

Irena Tańska

Podróż na Kresy

Niepodległość i Pamięć 6/1 (14), 203-215

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Irena Tańska

Podróż na Kresy

W maju 1997 r. uczestniczyłam w pielgrzymce na Białoruś, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Krzewienia Kultu Świętego Andrzeja Boboli, działające przy sanktuarium przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Dzięki temu mogłam wziąć udział w wielu uroczystościach i spotkaniach z Polakami żyjącymi na Białorusi, obejrzeć i zwiedzić zabytkowe miejsca i obiekty kultury polskiej, które przetrwały na tych, niegdyś polskich, ziemiach wieki i istnieją do dziś, mimo niszczącego działania ludzi i czasu. Miałam też możliwość złożenia hołdu ceniom polskich oficerów, zamordowanych przez NKWD w Katyniu i niepowtarzalną okazję bycia w Łunińcu, mieście w którym się urodziłam, a które - nie z własnej woli - musiałam opuścić. Wywieziono nas stąd w czerwcu 1941 r. aż za Ural, na Syberię, do Ałtajskiego Kraju.

Była to już ósma pielgrzymka do Janowa Poleskiego, miejsca męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli, jaką zorganizowało Stowarzyszenie. Tym razem trasa pielgrzymki była dłuższa niż poprzednie i prowadziła z Warszawy przez Brześć, Pińsk, Baranowicze, Połock, Witebsk, Orszę, Smoleńsk do Katynia i powrót do Pińska przez Mohylew, Bobrujsk i Mozyrz, łącznie ponad 3500 kilometrów.

Pierwszego dnia pielgrzymki, po przekroczeniu granicy polsko-białoruskiej, zatrzymujemy się w Kobryniu przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, zbudowanym w 1841 r. Kościół, niedawno wyremontowany, pełni rolę parafialnego dla wielu okolicznych miejscowości. Na starym cmentarzu katolickim, bardzo zaniedbanym, uporządkowany już grób Aleksandra Mickiewicza, brata poety Adama oraz Teresy i Franciszka Mickiewiczów. Dalej, niewielka kwatery żołnierzy polskich, poległych w bitwach wojny 1920 r.

W niedalekiej Hruszowej, majątku Marii Rodziewiczówny, kiedyś był piękny dwór, dziś dworu już nie ma. Na jego miejscu zbudowano dom mieszkalny. Obok w ogrodzie przetrwał olbrzymi dąb "Dewajtis", utrwalony w powieści pod tym samym tytułem. U stóp dębu, granitowa tablica upamiętniająca pisarkę i jej twórczość. Na wiejskim, prawosławno-katolickim cmentarzu odnajdujemy grób rodziców Rodziewiczówny. Mogiła jest odnowiona, odnowione napisy na kamiennej płycie, całość otoczona nowym, metalowym ogrodzeniem.

W pobliskim miasteczku Antopol, staraniem Marii Rodziewiczówny, w latach trzydziestych zbudowano kościół parafialny. Dziś mieści się w nim remiza strażacka i mieszkają jacyś ludzie.

W Pińsku zatrzymujemy się w pięknie położonym przy bulwarze nad Piną, hotelu Pripiat' (Prypeć). Z okna hotelowego pokoju roztacza się piękny widok na rzekę i

plażę na drugi brzeg, a dalej na rozległą dolinę, zamkniętą linią lasu. Wieczorem z nad rzeki słychać śpiew słowików.

Przed II wojną światową w pobliżu tego miejsca znajdował się port wojenny, gdzie stacjonowała Flotylla Pińska Marynarki Wojennej. Pytani o port wojenny przechodnie, wskazują na most na Pinie i trzy jakby kanały portowe. Tylko tyle pozostało po dawnym porcie. Most na rzece jest nowy, betonowy, przed wojną był tu most drewniany i zapewne został zniszczony podczas działań wojennych.

Flotylla Pińska przestała istnieć we wrześniu 1939 r. Wielu marynarzy, którym udało się uniknąć śmierci, bądź niewoli radzieckiej czy niemieckiej, uczestniczyło w latach II wojny światowej, kiedy te tereny znajdowały się pod okupacją niemiecką, w organizacji dywersyjnej "Wachlarz". Działali oni między innymi na terenie Odcinka III "Wachlarza". Odcinek III obejmował dawne województwo poleskie, największe w przedwojennej Polsce pod względem terytorialnym. Walkę marynarzy i zmagania z okupantem opisał i udokumentował Cezary Chlebowski w monografii "Wachlarz". Na kartach książki kilkakrotnie wymienione jest nazwisko mego wujka, Stefana Górskiego, do września 1939 r. marynarza Flotylli Pińskiej. Szukam więc śladów i miejsc, gdzie żył i działał.

Następnego dnia rano, wyjeżdżamy do odległego o 28 kilometrów od Pińska, Łahiszyna (Łogiszyna) na uroczystość koronacji cudownego obrazu matki Boskiej Łahiszynskiej. Kościół w Łahiszynie, w którym znajduje się cudowny obraz, został zbudowany w 1664 r. przez księcia Stanisława Radziwiłła. W kościele tym był obraz Matki Boskiej Królowej Polesia, czczony przez okoliczną ludność. Obraz ma swą dość romantyczną historię. W czasach szwedzkiego potopu, kiedy to w Łahiszynie zatrzymał się oddział Szwedów, jeden z oficerów usiłował wywieźć obraz. W tym celu, zawinięty w płótno, ukrył za otwartymi drzewiami w mieszkaniu, gdzie kwaterował. Opuszczając w pośpiechu Łahiszyn, zapomniał o obrazie. Gospodarze domu zanieśli obraz do kościoła, gdzie zastął wkrótce wieloma cudami.

W 1866 r., po powstaniu styczniowym, władze carskie przekazały łahiszynski kościół prawosławnym mieszkańcom okolicy, którzy budowlę rozebrali i przenieśli na cmentarz, gdzie wkrótce spłonęła. Odtąd cudowny obraz przebywał w cerkwi. Kościół dzisiejszy został zbudowany w latach 1907-1909, a cudowny obraz znalazł się w nim dopiero w latach trzydziestych. Odnowiony starannie obraz, od stycznia 1997 r. znowu zdobi ołtarz w kościele parafialnym św. Piotra i Pawła w Łahiszynie.

Msza święta i uroczystości koronacyjne odbywają się na placu przed kościołem, gdzie ustawiono ołtarz z cudownym obrazem. Msza i całość uroczystości odbywają się w języku polskim, dobrze rozumianym przez zebranych wokół ołtarza. Znakomita większość wiernych to Polacy. W wiosennym słońcu stoją wierni, tłumnie przybyli z okolicznych miejscowości. Jest wśród nich wiele dzieci i młodzieży.

Po mszy świętej i akcie koronacji, po zakończonych uroczystościach, idziemy na plebanię, dokąd zaprasza nas proboszcz, ksiądz Mirosław Żłobiński. Rozmawiamy z mieszkańcami Łahiszyna, którzy również zapraszają na poczęstunek, a kiedy już odjeżdżamy, przynoszą go nam do autokaru. Tą serdecznością i spotkaniem jesteśmy wszyscy wzruszeni. Pozostaną nam stąd miłe wspomnienia.

Teraz jedziemy do Baranowicz. W drodze mijamy Hancewicze, gdzie przed wojną stacjonował szwadron kawalerii wchodzący w skład brygady Korpusu Ochrony Pogranicza "Polesie". Widać, że koszary nadal są użytkowane przez wojsko, ale przy bramie prowadzącej na teren pełni już wartość żołnierz innej armii. Mijamy miejscowości, których nazwy zapamiętane w dzieciństwie nadal brzmią swojsko i miło: Dobrosła-

wka, Zaberezie, Chotynicze, Lachowicze. Miasteczko Lachowicze w XVI i XVII wieku było własnością Chodkiewiczów i Sapiehów. Był tu kościół i warowny zamek, zwany Lachowicką fortecą. Wiele wojen i bitew rozegrało się w okolicy i samym mieście. Forteca była nie do zdobycia. Do naszych czasów nie zachowały się żadne historyczne pamiątki.

Na skrzyżowaniu szosy, którą jedziemy, drogowskazy wskazują kierunki - do Słomimia..., do Nowogródka...

Niedaleko stąd, w odległości około 15 kilometrów od Baranowicz, nad rzeką Szczarą, leży wieś Mazurki, niewielki majątek, należący przed wojną do rodziny Krahelskich. W majątku tym, w 1914 r. urodziła się Krystyna Krahelska, poetka, autorka piosenki "Hej, chłopcy, bagnet na broń". Krystyna była wielką miłośniczką i znawczynią (studiowała etnografię) folkloru Polesia. Zbierała i chętnie śpiewała piosenki ludowe, nagrała nawet je na płyty. Postać Krystyny Krahelskiej posłużyła rzeźbiarce Ludwice Nitschowej, jako model do pomnika Syreny, który do dziś stoi nad Wisłą w Warszawie. Krystyna, walcząc w szeregach AK, zginęła drugiego dnia Powstania Warszawskiego.

Zatrzymujemy się w Baranowiczach. Niektórzy z nas będą nocować w Domu Polskim, oddanym miejscowej Polonii w styczniu 1995 r., którego budowę sfinansowało Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", pozostali w hotelu. Następnego dnia rano wyruszamy do Połocka. Po drodze trochę błądzimy szukając miejscowości Hołopowicze, skąd wywodzi się rodzina jednej z uczestniczek pielgrzymki. W końcu docieramy do wsi - kolchozu, ale nie znajdujemy żadnego znaku, który by wskazywał, że był tu kiedyś polski dwór. Po południu docieramy do Lepla, miasteczka leżącego na naszej trasie. I tu zatrzymujemy się na plebanii kościoła pod wezwaniem św. Kazimierza, wzniesionego w drugiej połowie XIX wieku. Częściowo odnowiony, ale wymagający jeszcze dużych nakładów finansowych. Po krótkim pobycie jedziemy dalej, na północny wschód. W pewnej chwili skręcamy w boczną drogę i po paru kilometrach zatrzymujemy się we wsi Mikołajewo. Tu, na skraju sosnowego lasu, wspólny grób Polaków zamordowanych w bestialski sposób 27 lub 28 czerwca 1941 r. Zamordowani byli w większości więźniami pędzonymi z Mińska, tuż po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Był to prawdziwy marsz śmierci. Konwojenci rozstrzelali tych, którzy rozmawiali podczas marszu, podtrzymywali słabnących, czy wychylali się z szeregu w pewnym momencie. Część długiej kolumny skierowano w boczną drogę, zatrzymano przy grobli. Wówczas nadjechał samochód z funkcjonariuszami NKWD, którzy wydali rozkaz rozstrzelania wszystkich więźniów. Znajdujący się w kolumnie Rosjanie, którzy usłyszeli treść rozmowy, ostrzegli będących najbliżej. Większość z nich rzuciła się do ucieczki w kierunku pobliskiego lasu. W tym momencie konwojenci otworzyli ogień z karabinów ręcznych i maszynowych. Z grupy tej uratowało się tylko 14 osób, pozostali zginęli. Ich ciała pochowano w pobliskim lesie w Mikołajewie. Żyją tu jeszcze ludzie, którzy pamiętają tamte wydarzenia i opowiadają teraz o tym. Na mogile, staraniem władz polskich wzniesiono pomnik. Chwilą zadumy i modlitwą czcimy ich pamięć.

Wieczorem, po długiej podróży, dojeżdżamy do Połocka, gdzie zatrzymujemy się w hotelu. Następnego dnia zwiedzamy miasto.

Połock, pięknie położony nad Dźwiną, od 1667 do 1772 r. należał do Polski. Było tu kolegium jezuickie, częściowo jeszcze zachowane i użytkowane. W kościele jezuickim przechowywano relikwie św. Andrzeja. Kościół, częściowo uszkodzony w czasie II wojny światowej, zburzono w 1964 r. na jego miejscu zbudowano blok mieszkalny. Przy-

glądamy się temu domowi: jakżeż się mieszka w nim ludziom? Czy wiedzą o tym, że w tym miejscu stała kiedyś świątynia? Podobny los spotkał kościół dominikanów.

Sobór św. Zofii, którego pierwotna budowla pochodzi z XI w., wzniesiono w latach 1738-1750 jako kościół unicki, potem zamieniony na cerkiew, dziś mieści się tu muzeum i sala koncertowa. W podziemiach można obejrzeć fundamenty jedenastowiecznej budowli i ekspozycję rzeźb ze zniszczonych kościołów miasta. Jest też w Połocku cerkiew Bogojawieńska, ufundowana przez carycę Katarzynę II dla "upamiętnienia" I rozbioru Polski.

Następnego dnia wyjeżdżamy do Orszy. W Ulle, zaniedbanej jak wszystkie tu wsie, zwiedzamy ruiny poddominikańskiego kościoła pod wezwaniem św. Łukasza, wzniesionego w połowie XVII w. Kościół jest ogromny, ale pozbawiony w dużej części dachu, szybko niszczeje. Wewnątrz walają się kawałki muru, jakieś żelastwo, śmieci, rosną chwasty.

Zatrzymujemy się również w Witebsku, by przekazać tutejszej parafii dary, które wieziemy z Warszawy dla wszystkich odwiedzanych parafii polskich. Kościół w Witebsku jest w trakcie remontu. Wewnątrz wszędzie stoją rusztowania, leżą materiały budowlane. Kiedyś w tym mieście był kościół św. Barbary i trynitarzy, później zamieniony na cerkiew.

W drodze z Witebska do Orszy zatrzymujemy się w Smolanach. Tu, na małym cmentarzu położonym na wzgórzu, w pięknej okolicy, znajdują się groby rodziny Zanów - Tomasza "Promienistego" - Filomaty, przyjaciela Adama Mickiewicza. Razem z Tomaszem, we wspólnym grobie spoczywa jego żona, Brygida ze Świętorzeckich. Nieco dalej, grób Abdona Zana, ich syna, który jak głosi legenda, zastrzelił się na grobie ojca. Wszystkie groby Zanów starannie odrestaurowane. Opodal cmentarza znajdują się ruiny zamku Sanguszków, tzw. "Biały Kowel", wzniesionego w początkach XVII w. oraz ruiny kościoła dominikanów z drugiej połowy XVIII. W pobliżu Smolan znajdował się kiedyś Kochaczyn, niewielki majątek w guberni mohylewskiej, ofiarowany Tomaszowi Zanowi przez miejscowe społeczeństwo, gdy powrócił z zesłania.

Późnym wieczorem docieramy do Orszy, miasta położonego nad Dnieprem i Orszycą. Czeka tu na nas, zaniepokojony, bowiem spóźniliśmy się kilka godzin, proboszcz parafii św. Józefa, ksiądz Jarosław Hybza. Ksiądz przyjechał do Orszy z Białegostoku, pracuje w tej parafii od 1994 r. W pracy duszpasterskiej pomaga mu diakon Czesław Kureczko.

Poddominikański kościół pod wezwaniem św. Józefa w Orszy wzniesiony na przełomie XVIII i XIX wieku, był do 1918 r. kościołem parafialnym licznej tu społeczności katolickiej. Po II wojnie światowej został przebudowany na dom kultury. Wiernym został przekazany przez miejscowe władze w 1991 r. Był wtedy bardzo zniszczony. Już częściowo odbudowany, nadal wymaga sporych nakładów na przywrócenie do pierwotnego wyglądu. Ksiądz Hybza ma w planach odbudowę dwóch nieistniejących dziś wież kościelnych oraz dostosowanie pomieszczeń dawnego domu kultury do potrzeb domu pielgrzyma.

Siostry zakonne, Adrianna Rudakowska - Sybiraczka - wywieziona w roku 1940 do Kazachstanu i Alberta Stręciwilk, które pracują w parafii św. Józefa zapraszają na kolację. Po kolacji część uczestników pielgrzymki zatrzymuje się u "Księdza", reszta na kwaterach prywatnych, u parafian, którzy ofiarowali nam gościnę. U "Księdza" warunki są dość spartańskie, mimo to czujemy się tu znakomicie.

Nie mamy czasu na dokładne zwiedzanie miasta, ale z wydanego przez parafię skromnego prospektu dowiadujemy się, że w czasach, gdy Orsza należała do Polski,

było tu kilka klasztorów męskich - jezuitów, bazylianów, franciszkanów, bernardynów i trynitarzy oraz dwa klasztory panieńskie - siostr bazylianek i mariawitek. Po roku 1918 kościoły i klasztory zostały zburzone, wykorzystano tylko zabudowania poklasztorne.

W kościele św. Józefa, w bocznej nawie, znajduje się malowidło ściennie przedstawiające bitwę pod Orszą, którą w 1514 r. stoczyły wojska polsko-litewskie pod wodzą K. Ostrogińskiego, odnosząc zwycięstwo nad armią moskiewską.

Następnego dnia jedziemy do Katynia, by oddać hołd tysiącom zamordowanych tu przez NKWD w 1940 r. polskich oficerów. Wieziemy ze sobą kwiaty, znicze oraz tabliczkę pamiątkową ufundowaną przez uczestników pielgrzymki, którą później umocujemy na krzyżu. Jedziemy w milczeniu i skupieniu. W Katyniu, na płycie nagrobnej składamy kwiaty, zapalamy znicze. Za głównym pomnikiem - tablicą pamiątkową, dwie skromne mogiły z drewnianymi krzyżami, to groby rozstrzelanych w Katyniu generałów - Bronisława Bohaterowicza i Mieczysława Smorawińskiego. Zapalamy i na tych grobach znicze, kładziemy kwiaty, stoimy w zadumie i smutku, myśląc o tych, którym nie dane było walczyć za ojczyznę, choć tak bardzo tego pragnęli.

W czasie naszej modlitwy nagle na drodze pojawia się samochód osobowy, z którego wysiadają cztery osoby. Nie podchodzą do nas, stoją na jezdni na wzgórzu. Po kilku minutach, głośno trzaskając drzwiami, odjeżdżają. Nie wiemy kim byli - przybawkowymi turystami czy służbowymi obserwatorami.

W drodze powrotnej do Orszy zatrzymujemy się w Smoleńsku, by zwiedzić miasto. Z naszą przewodniczką, Rosjanką (Smoleńsk leży w Rosji) idziemy w stronę starej części miasta, gdzie wznoszą się mury obronne otaczające w dawnych wiekach twierdzę i miasto. Długość murów obronnych wynosiła kiedyś 6,5 km, do dziś pozostało tylko 2,5 km. Mury są starannie utrzymane, a zdobiące je baszty i bramy, niezwykle piękne.

Smoleńsk należał do Rzeczypospolitej od 1611 do 1654 r., czego ślady pozostały po dzień dzisiejszy.

Na wysokiej skarpie nad doliną Dniepru, nieco poza miastem, wznosi się sobór Uspieński. W latach, gdy miasto to było stolicą województwa smoleńskiego i żyło tu i w okolicy wielu Polaków, wzniesiono kościół katedralny. W roku 1654, gdy Smoleńsk znów przeszedł we władanie państwa moskiewskiego, katedrę przebudowano na świątynię prawosławną. Wewnątrz soboru bogate zdobienia, całą ścianę główną zajmują piękny ikonostas. Wszędzie bogate złocenia. Z dawnego katedralnego wnętrza zachowała się ambona i chór.

Po zwiedzeniu katedry zatrzymujemy się jeszcze na wzgórzu ze wspinałym widokiem na szeroką dolinę Dniepru, by wysłuchać opowieści pana Bieleckiego o jednym z epizodów wojny napoleońskiej roku 1812, jaki rozegrał się w tej okolicy.

Na peryferiach Smoleńska, w niewielkim parterowym budynku, znalazła pomieszczenie kaplica niedawno utworzonej parafii rzymsko-katolickiej. Wita nas młody ksiądz, który objął parafię przed paru laty, działa tu na półlegalnie, nikt go nie wypędza, ale też nikt nie chce przedłużyć wizy. Ksiądz przybył tu ze Śląska, przedtem był misjonarzem w Afryce. Ciekawie opowiada o swej pracy na tym trudnym terenie z nieliczną, liczącą około dwustu osób społecznością katolicką. Jest wśród niej dużo młodzieży, z czego ksiądz jest szczególnie zadowolony.

Na starym cmentarzu przylegającym do budynku parafialnego znajdujemy wiele grobów z polskimi nazwiskami pisanymi cyrylicą, ale są też napisy w języku polskim.

Niektóre groby zapadły się już w ziemię, inne starannie odnowione, całość cmentarza uprzątnięta. Widać, że ksiądz dba o ten cmentarz, relikw dawnej polskości tych terenów.

Kiedy chodzimy po cmentarzu i szukamy "polskich" mogił, podchodzi do nas dwóch mężczyzn. To Rosjanie, pacjenci pobliskiego sanatorium. Są zainteresowani cmentarzem, nie wiedzieli, że są tu pochowani Polacy. W rozmowie wspominają Katyń i polskich oficerów. Jeden z nich wspomina swego dziadka, który opowiadał mu, że sobór był niegdyś polskim kościołem.

Opuszczamy Smoleńsk, wracamy do gościnnej Orszy. Jutro czeka nas długa podróż do Pińska, do przejechania mamy blisko 600 kilometrów po nie najlepszych białoruskich drogach. W planach mamy także kilka dłuższych postojów - w Mohylewie, Bobrujsku i Mozyrzcu.

Pierwszy postój w Mohylewie przy Archikatedrze świętego Stanisława, zbudowanej w latach 1738-1752. Proboszczem jest tu ksiądz Władysław Blin. W katedrze podziwiamy cenne freski pochodzące z XVIII i XIX w. Jeden z nich przedstawia "Nadanie przywileju karmelitom przez Zygmunta III". W latach, gdy kościół był archiwum miejskim, freski zamalowano olejną farbą. Po przekazaniu świątyni przez miejscowe władze katolikom w 1990 r., konserwatorzy budowli zdejmowali farbę warstwa po warstwie, delikatnie ściągając paseczki zastygłej substancji tak, by nie uszkodzić cennych malowideł. Prace trwały kilka lat, ale efekt znakomity.

Na starym katolickim cmentarzu znajdujemy wiele grobów rodzin polskich, między innymi grób rodziny Ciechanowieckich i starą, ale pięknie odnowioną kaplicę cmentarną.

W Bobrujsku, położonym nad Berezyną, w latach 1649-1793 należącym do Polski, wzniesiono niegdyś potężną twierdzę. Odegrała ona znaczącą rolę w czasie wojny rosyjsko-napoleońskiej w roku 1812. Były w tym mieście również kościoły i kolegium jezuickie, którego zabudowania zostały wchłonięte przez twierdzę.

Zatrzymujemy się przed kilkupiętrowym budynkiem, w którym mieszczą się jakieś biura. Okazuje się, że z holu biurowca wchodzi się do kościoła, który został nim zasłonięty od strony ulicy! Kiedy zajdzie się na tyły biurowca, można wyraźnie zobaczyć, że kościół został jakby przecięty wzdłuż krótszej osi bryłą owego biurowca.

W Mozyrzcu kościół "polski" usytuowany jest nieco poza miastem, nad piękną doliną Prypeci. Tu, w ogrodzie otaczającym kościół i plebanię, odpoczywamy, rozmawiamy o pracy duszpasterskiej, jaką prowadzi się wśród wiernych. Kościół już odrestaurowany, przez wiele lat był użytkowny przez prawosławnych.

Przed nami jeszcze daleka droga i kierowcy przewidują, że do Pińska przyjedziemy około północy. Za późno na kolację, którą mamy zamówioną w hotelowej restauracji. Przypadkowo słyszę telefoniczną rozmowę naszej przewodniczki odwołującej kolację w Pińsku. Zatrzymamy się w Łunińcu! A więc jednak, będę w Łunińcu i to wcześniej niż planowałam. Żegnamy gościnną parafię w Mozyrzcu i jedziemy do Łunińca. Szosa, którą jedziemy prowadzi przez rozległą równinę zaoranych już pól. W dali widać rzadkie zabudowania na tle lasów, stada pasących się krów i... bociany, mnóstwo bocianów. Jedziemy mostem na Słuczy. Przed II wojną światową rzeką tą przebiegała granica polsko-radziecka. Późnym wieczorem dojeżdżamy do jakiegoś miasta. Ktoś w autokarze mówi, że to Łuniniec. Patrząc przez szybę, staram się cokolwiek rozpoznać. Czy pozostało coś z dawnego miasta, którego obrazy pozostały w pamięci, i które często wspominali moi rodzice. Zdaje się mi, że widzę budynek dawnego Starostwa. Czyżby przetrwał dwie wojny, jakie przetoczyły się przez to miasto - pierwsza w 1941 r., gdy Niemcy rozpoczęły wojnę z ZSRR, drugą w 1944, gdy armia radziecka szła na zachód.

Na razie niczego więcej nie udaje mi się zidentyfikować.

Następnego dnia rano jedziemy do Kosowa Poleskiego. W kościele Świętej Trójcy zbudowanym na miejscu starszego, w którym był chrzczony Tadeusz Kościuszko, stoi oparta o ścianę granitowa tablica pamiątkowa, ufundowana przez społeczeństwo polskie w 1996 r., w 250 rocznicę urodzin Naczelnika. Tablica miała być umieszczona w Mereczowszczyźnie, w miejscu gdzie niegdyś stał dwór Kościuszków i gdzie przyszedł na świat przyszły naczelnik Insurekcji. Niestety, miejscowe władze odwołały uprzednio daną zgodę, stoi więc tablica w kościele.

Jeszcze odwiedzamy Różanę związaną z nazwiskiem Lwa Sapiehy, fundatora kościoła św. Trójcy z pięknie zachowanymi XVIII-wiecznymi malowidłami i Ogińskimi, których ruiny pałacu, ponoć nigdy nie ukończonego, zadziwiają swym ogromem.

Nasza pielgrzymka zbliża się już do końca i do wyjazdu do Warszawy pozostał tylko jeden dzień. Czterooosobową grupą - państwo Bieleccy, pani Grochowska i ja jedziemy taksówką do Łunińca, położonego o 63 kilometry na wschód od Pińska. Każdy z nas jest w jakiś sposób związany z tym kresowym miastem. Pani Bielecka uczyła się w tutejszym gimnazjum, pani Grochowska współautorka książki o Krystynie Kraheleskiej, chce zobaczyć miejsce, gdzie pracował i był od 1926 r. starostą Jan Kraheleski, ojciec Krystyny, ja chcę "wrócić" do miejsca gdzie się urodziłam i gdzie spędziłam pierwsze lata życia. Naszym kierowcą i przewodnikiem jest pan Mieczysław Ślusarczyk syn Polki, co podkreśla, stale mieszkając w Pińsku. Początkowo jedziemy nową szosą, później skręcamy na zbudowaną jeszcze przed wojną. Jest jeszcze w niezłym stanie, miejscami widać, że była remontowana. Wokół nas równina, kwitną kaczęńce i jakieś inne żółte kwiatki, jest zielono, pięknie. Wzdłuż szosy rosną lasy - brzoźowe, sosnowe i... świerkowe! Niestety, nie ma już rozległych niegdyś bagien i moczarów! "Za władzy radzieckiej" osuszono je, ze szkodą dla krajobrazu, ludzi i rolnictwa. Tylko gdzieś niegdzie zachowały się enklawy tego, co kiedyś stanowiło o pięknie i oryginalności Polesia. Zatrzymujemy się przed tablicą - drogowskazem z nazwą miasta - Łuniniec. Tu się fotografuję, aby mieć dowód dla rodziny, że tu byłam. W Łunińcu jedziemy prosto na dworzec kolejowy i od tego punktu zaczynamy "rozpoznawać" miasto. Dworzec jest podobny do przedwojennego, jest prawie taki, jaki zapamiętałam: na lewo - restauracja, na prawo - fryzjer. Ale teraz nie ma tu już fryzjera - jest obszerna poczekalnia. Nie mamy pewności, czy to ten sam budynek, czy nowo zbudowany. Pytani o to przechodnie mówią, że stary dworzec spłonął w czasie wojny. Na skwerze przed dworcem kolejowym, gdzie przed wojną wzniesiono pomnik Józefa Piłsudskiego, dziś stoi na tym samym cokole Karol Marks! Ulica J. Piłsudskiego, przy której mieszkaliśmy, dziś nosi nazwę Krasna. Po naszym domu nie ma śladu, w tym miejscu stoi duży, wielopiętrowy dom mieszkalny, typowy blok. Na rogu Krasnej (d. Piłsudskiego) i Sowieckiej (d. Okrzei?) budynek w dawnym, carskim stylu, pomalowany na biało i różowo. Na fasadzie tablica pamiątkowa informująca, że w tym domu w latach 1917-1918 mieszkał poeta Aleksander Błok. W budynku mieści się muzeum regionalne. W środku - wystawa obrazująca dzieje Łunińca, od najdawniejszych czasów miasta do współczesności. W centralnym punkcie obraz przedstawiający herb miasta z datą założenia umieszczony na tle typowego poleskiego krajobrazu. Na planszach fotografie z końca XIX w., początków XX w. i współczesne przedstawiają obiekty miejskie w czasie budowy i ludzi, którzy je budowali, osoby zasłużone dla miasta. Moją uwagę zwraca całkowity brak dokumentów i zdjęć z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Obok urządzono typową izbę w poleskiej chacie. W izbie kołyska powieszona u powały, gliniane naczynia, łapcie z łyka, wiosło, ręczniki

poleskie i stroje ludowe - kobiece i męski, bogato zdobione słynnym czerwono-czarnym haftem krzyżykowym.

Po obejrzeniu ekspozycji w muzeum wracamy do dworca, skąd łatwo znajdujemy drogę do Kościoła. Kościół jest zmieniony. Boczna przybudówka szpeci budynek, nie ma już wieży z dzwonami, całość świeżo otynkowana na brzydkie, szary kolor. Wydaje się mi, że kościół był zbudowany z czerwonej cegły. Okazuje się, że na początku lat dziewięćdziesiątych władze miejskie przekazały kościół gminie baptystów, którzy go wyremontowali według własnego gustu. Jednakże, jak się dowiadujemy, ksiądz kardynał Kazimierz Świątek czyni starania o zwrot kościoła katolikom mieszkającym w Łunińcu i okolicy. Podobno baptyści zgodzili się, ale żądają zwrotu poniesionych na remont kosztów. Na razie udostępniają świątynię katolikom na niedzielne nabożeństwa. Niestety, do kościoła wejść nie możemy, drzwi są zamknięte, a w pobliskich zabudowaniach nie ma nikogo, kto mógłby nam je otworzyć. W pobliżu kościoła znajdowały się koszary, gdzie stacjonował 84 Pułk. Dziś nie ma już koszar, zostały w czasie wojny zbombardowane. W tym miejscu rosną dziko krzewy i drzewa. Chcemy pójść na cmentarz, ale od przechodniów dowiadujemy się, że na tym miejscu jest obecnie boisko sportowe.

Po drugiej stronie torów kolejowych dzielących miasto na dwie części, na Zalesiu, było kiedyś gimnazjum państwowe. Dziś, w rozbudowanym nieco budynku mieści się szpital miejski. Na placu przed dawnym starostwem stoi olbrzymi posąg Lenina. Ulice zabudowane cztero- i pięciopiętrowymi blokami mieszkalnymi, w ogrodach w głębi jeszcze sporo domków drewnianych. To już inne miasto. Nie ma już dawnego Łunińca. Fotografujemy jeszcze kilka obiektów miejskich i odjeżdżamy do Łachwy. Grochowska chce zobaczyć miejsce, gdzie w latach dwudziestych pracowała międzynarodowa komisja ustalająca linię graniczną między Polską a ZSRR, a której wiceprzewodniczącym był Jan Krahelski. Przez pewien czas Krahelscy mieszkali w Łachwie, zajmując niewielki domek, którego część była również biurem komisji - urzędował tu stale przy telefonie żołnierz telefonista. Łachwa leży w samym centrum Polesia nad rzeczką Śmierdź. Wokół nazwy tej rzeczki, w brzmieniu fonetycznym "Śmierć", krążyło przed wojną mnóstwo dowcipów w rodzaju "będę ci wierny aż do Śmierci" lub "nie opuszczę cię aż do Śmierci". Dzięki pomocy mieszkańców Łachwy odnajdujemy budynki, w których mieściły się biura komisji. Domy te, jak mówią nam, budował jeszcze car "Mikołaszka" (Mikołaj II). W dwóch ocalałych budynkach mieści się sanatorium dla dzieci chorych wskutek katastrofy w Czarnobylu, trzeci mocno zaniedbany, okna pozabijane deskami. Domy stoją w starym, zdziczałym sadzie jabłoniowym, który tego dnia cudownie kwitnie!

Z Łachwy jedziemy do odległych zaledwie o 10 km Sienkiewicz. Przed wojną stacjonował tu 16 Batalion Korpusu Ochrony Pogranicza. W latach trzydziestych powstał tu duży i nowoczesny na owe czasy, kompleks budynków koszarowych i urzędzeń pomocniczych. Przy budowie tych obiektów pracował mój ojciec, wśród oficerów KOP-u mieliśmy wielu przyjaciół i znajomych. Jednocześnie z koszarami wzniesiono piękny kościół garnizonowy. Dziś nie ma już ani koszar, ani kościoła. Jak mówią życzliwi mieszkańcy, na miejscu kościoła zbudowano szpital, kościół spłonął w czasie działań wojennych w 1944 r. Z koszar pozostał tylko taboret i stół, które przechowuje w swoim domu starsza kobieta, Polka mieszkająca w Sienkiewiczach od urodzenia. Wiele jeszcze pamięta z tamtych czasów i chętnie o nich opowiada. Wzruszyła nas mówiąc, że póki jest ten taboret i ona na nim siedzi, dopóty tu będzie Polska. Mieszkańcy Sienkiewicz dobrze pamiętają koszary, kościół i naszych żołnierzy. Tutejsi

mężczyźni służyli przecież w polskim wojsku. Poznaliśmy jednego z nich, żołnierza, który w 1939 r. odbywał służbę w kawalerii w Bydgoszczy.

Z Sienkiewicz jedziemy do Dworca i Nowego Dworu - majątków rodziny Niemirowiczów - Szczyttów i pani Bieleckiej. W Dworcu pozostało kilka starych drzew, które rosły w ogrodzie, a na miejscowym cmentarzu, zarośnięte krzewami, groby przodków. Na powalonych nagrobkach można jeszcze odczytać fragmenty nazwisk i epitafiów. W nieco dalej położonym Nowym Dworze, państwo Bieleccy prowadzą nas na wzgórze, gdzie kiedyś stał dwór i zabudowania gospodarcze. Dziś w tym miejscu rośnie pięknie tego dnia kwitnący liliowy bez. Schodzimy ze wzgórza nad rzekę Cnę. Przypatruję się jej wolnemu biegowi i myślę o przemijającym czasie, rzeczach i ludziach...

Po południu wracamy do Pińska. Chodzimy po mieście, które przygotowuje się do jubileuszu 900-lecia. Wstępujemy do katedry. Katedra w Pińsku była pierwotnie kościołem franciszkańskim, ufundowanym w 1396 r. przez Zygmunta Kiejstuta, księcia pińskiego. Wielokrotnie niszczona, po pożarze w 1921 r. została odbudowana na koszt państwa i ofiarodawców, staraniem księdza Stanisława Wojtka. W katedrze znajdują się obrazy starych mistrzów i organy o pięknym brzmieniu, wykonane w 1836 r. W 1833 r. przed kościołem ustawiono na wysokim postumencie figurę Jezusa Chrystusa. Całość, kościół i figurę, otacza ceglany mur z przełomu XII - XIII wieku. Katedra jest cennym zabytkiem architektonicznym i znajduje się pod ochroną państwa, na podstawie uchwały Rady Ministrów BSSR. W latach 1981-1986 katedrę odrestaurowano dzięki ofiarności parafian i niestrudzonemu proboszczowi tego kościoła, księdzu Kazimierzowi Świątkowi.

Ostatnim miastem, w którym zatrzymujemy się w drodze powrotnej do Polski, jest graniczny Brześć, położony nad Bugiem przy ujściu doń Muchawca. Miasto ma bardzo stare początki, pierwsze wzmianki pojawiają się już w połowie XI wieku. Po unii lubelskiej, od 1569 aż do 1795 r. miasto należało do Polski. W 1795 r. przyłączono je do Rosji i w jej granicach pozostawało aż do 1919 r. Po ustaleniu wschodniej granicy, Brześć do września 1939 r. był miastem polskim. W obrębie miasta znajduje się potężna twierdza, zbudowana w drugiej połowie XIX wieku. Przed wojną w twierdzy stacjonował garnizon wojsk, który po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. stał się trzonem armii "Polesie" dowodzonej przez generała Franciszka Kleeberga. Aż do czerwca 1941 r. w twierdzy znajdowało się więzienie NKWD, gdzie więziono wielu Polaków.

Przy głównej ulicy miasta znajduje się odnowiony kościół, z obrazem Matki Boskiej Brzeskiej, a na skwerze, na wysokim postumencie, popiersie naszego narodowego wieszczka, z lakonicznym napisem MICKIEWICZ!



Fot. 1. Tablica pamiątkowa poświęcona bohaterskim marynarzom Pińskiej Flotylli Rzeczej, Katedra w Pińsku. Fot. Irena Tańska (1998).



Fot. 2. Grób Tomasza i Brygidy Zanów w Smolanach.
Fot. I. Tańska (1998).



Fot. 3. Muzeum Regionalne w Łunińcu. Fot. I. Tańska (1998).



Fot. 4. Kościół w Łunińcu. Fot. I. Tańska (1998).



Fot. 5. Kościół garnizonowy w Sienkiewiczach, dziś już nie istniejący. (Pocztówka ze zbiorów A. Rajkowskiej).



Fot. 6. Stół i taboret z koszar w Sienkiewiczach - nadal użytkowane.
Fot. I. Tańska (1998).



Fot. 7. Dwór Niemirowiczów-Szczyttów w Nowym Dworze k. Łunińca, od 1937 r. należał do Aliny Obuchowicz. Fot. z lat 30-tych, ze zbiorów rodziny Bieleckich.



Fot. 8. Bobrujsk - kościół w bloku mieszkalnym. Fot. I. Tańska (1998).